Rok I. Lwów, niedziela 5. kwietnia 1908. Nr. 6.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:

Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem	Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.	Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski“ uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przekazy pieniężne adresować:

„Goniec“, Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

Co dzień niesie?

Dziś tydzień się kończy, jak intrygi i bezprawie zmusiły nas do zawieszenia wydawnictwa „Gońca Polskiego“, a do podjęcia w jego miejsce „Gońca“.

Podjęliśmy ten krok z ciężkiem sercem. Zmiana to prawie żadna. Dawne myśli i dawne hasła przyoblec się tylko miały w nową szatę. Ale znając konserwatyzm opinii publicznej, przecie mieliśmy skrupuły, czy pewna część Czytelników niebędzie wolała nowej myśli i nowych ludzi w starej szacie.

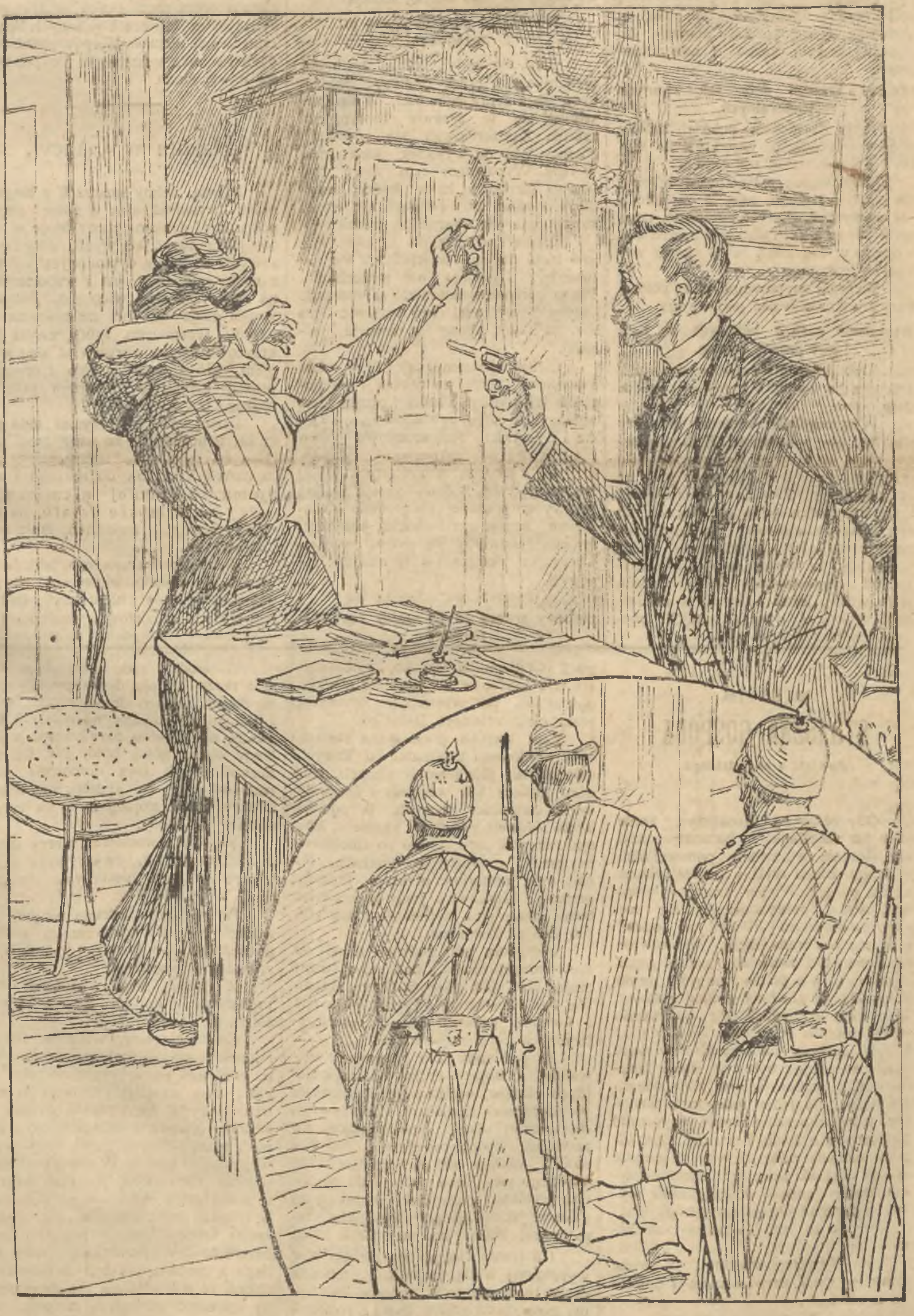
Obawy te na szczęście zawiodły. Wszyscy, ale to literalnie wszyscy, poszli za nami. Gdy dziś robimy przegląd naszych sił z ubiegłego tygodnia — a siłę naszą stanowią Czytelnicy — widzimy z radością i ze wzruszeniem, że te olbrzymie zastępy Czytelników zostały wierne nam, a raczej temu sztandarowi, który rozwinęliśmy i w obronie którego od roku już twardą prowadzimy walkę.

Jak ciernistą była ta droga, jedni, stojący bliżej nas, wiedzą z doświadczenia, inni znów mogą sobie w wyobraźni stworzyć obraz tej drogi na Golgotę, po jakiej iść musimy. A jednak chciejcie nam wierzyć, drodzy Czytelnicy, że na wielekroć gorsze trudy gotowiśmy się narazić, byle dożyć jeszcze jednej takiej chwili, jak ten ubiegły tydzień, gdy odbieraliśmy ze wszystkich stron tyle dowodów sympatyi, życzliwości i zachęty do wytrwania na raz obranej drodze.

Tylko ten, kto czuje za sobą głos i wolę ogółu, jest w stanie tyle znieść i przecierpieć. Nie „Goniec“ jako pismo zwyciężył w tej twardej próbie, ale zwyciężyli ci wszyscy, którzy stanęli po naszej stronie i upaść nam niedali.

A tych Przyjaciół są mnogie tysiące — i my usilnie pracować będziemy, aby „Gońcowi“ coraz to nowe zastępy tak zdecydowanych zwolenników przybywały.

Głupich żartów tragiczny skutek.



U nas i na świecie.

Prezes Głąbiński, zagajając posiedzenie Koła polskiego, wyraził się, że Koło nie spuści z oka sprawy sanacyi finansów krajowych. Zapewnienie to witamy z prawdziwem zadowoleniem.

Kraj nasz brnie coraz dalej w długi

i brnąć będzie tak długo, dopóki rząd nie przyjdzie mu z pomocą, lub dopóki nie zbankrutuje. Już w roku 1907 obliczono długi na 67 milionów 571 tysięcy 900 koron, których niema skąd spłacić, mimo, że dodatki krajowe do podatków wynoszą 72 do 87 procent! Mimo tak wysokiego podatku krajowego wydatki wciąż rosną o całe 4,170.000 koron rocznie wobec 1,050.000 koron dochodów.

Fundusze propinacyjne, które będą ostatnią deską ratunku dla kraju, rozumie się dopiero w roku 1911, pójdą całkowicie na umorzenie długów, lecz ich umorzyć nie będą wstanie. Pomoc rządu zatem jest niezbędna i nie cierpiąca zwłoki.

Pomijając rozmaite źródła dochodu, które rząd centralny z kraju ciągnie, powinno Koło polskie domagać się między innemi także o natychmiastowe

oddanie krajowi dóbr tak zwanych kameralnych,

które były własnością polskich królów względnie polskiego narodu, a do których obecnie naród ma prawo.

Rząd ciągnie z tych dóbr milionowe zyski na swoje cele, a ze szkodą dla naszych krajowych interesów, gdyż sprzedaje za bezcen materyał budowlany i opałowy zagranicą a w kraju wytwarza drożyznę.

Szczegół ten powinno Koło polskie bezwarunkowo wziąć pod uwagę.

Wstąpienie posłów ludowych do Koła jest prawie pewne.

Klub ludowców oprócz dawnych, znanych już warunków, postawił jeszcze dwa nowe.

W szczególności warunek pierwszy jest ten, aby solidarność Koła polskiego, która do tej pory nie obowiązywała tylko w sprawach wyznaniowych, na przyszłość nie obowiązywała również i we wszystkich sprawach dotyczących weryfikacyi mandatów; po drugie zaś stronnictwo ludowe polskie żąda, ażeby solidarność w innych sprawach politycznych obowiązywała Koło polskie tylko wtedy, jeżeli uchwali tę solidarność większość dwóch trzecich obecnych na posiedzeniu Koła.

Żądania te wywołały w obozie konserwatystów pewną konsternacyę, wskutek czego sprawa na razie utknęła, ale jest nadzieja, że konserwatyści, mając przedewszystkiem dobro narodu na względzie, a nie interes kastowy, ustąpią i najbliższe telegramy przyniosą nam tę bardzo pożądaną i pocieszającą wiadomość.

W łonie parlamentu ukonstytuował się

klub socyalnych demokratów,

który wybrał sobie prezesem posła Daszyńskiego. Klub ten wywróci z pewnością cały porządek państwowy do góry nogami i wywalczy przedewszystkiem dla siebie podwyższenie dyet poselskich. A jak klub ten z nowym swoim prezesem ostro się bierze, świadczy choćby taki drobny napozór fakt, jak ten, że wczoraj podczas mowy Daszyńskiego poseł Pastor zemdlał. Musiano go wynieść ze sali i przywołać lekarza, a posiedzenie przez ten czas zawieszono. Najbliższe telegramy doniosą zapewne, o czem to tak krzyczał Daszyński, że aż ludzie od tego krzyku mdleją!

Przesilenie parlamentarne już zażegnane.

Czesi nie będą czynić trudności w uchwaleniu przez komisyę budżetową etatu sprawiedliwości, a zarezerwowali się w sprawie kontyngentu rekruta. Zarezerwowali się również i Niemcy, aby na wypadek mieć broń w ręce. Wypadkiem tym może być ustawa językowa, która będzie przedłożona zaraz po świętach i wtedy rozstrzygnie się obecne przesilenie.

Żelazny kanclerz nr. 2, eksc. Bülow bawi obecnie w Rzymie i ma zamiar być u papieża na posłuchaniu. Pisma berlińskie stanowczo zaprzeczają, jakoby Bülow miał chęć namówić Ojca św. na swoją stronę w sprawie polskiej.

Ciekawi jesteśmy, czy Bülow zdoła zatrzymać język za zębami i nie poruszy tej kwestyi, która przecie jest sensacyą w całym cywilizowanym świecie i Watykan bezwarunkowo żywo nią również się interesuje.

Ale z drugiej strony trzeba wziąć na uwagę, że Bülow wyszedł z całej sprawy antypolskiej z ogromnie obciążonem sumieniem i chociaż jest heretykiem, żenowałby się wobec zastępcy Chrystusa potrącać o tę niemiłą historyę.

W Petersburgu odbędzie się

ciekawy proces na tle wojny rosyjsko-japońskiej.

Oskarżonym jest były poseł rosyjski w Korei Pawłow, który przy dostawach wojskowych popełnił kradzieże na kilka milionów rubli.

Spodziewana jest w Carskiem Siole wizyta księcia czarnogórskiego Mikołaja, który ma zamiar omówić z carem projekty kolei bałkańskich, oraz niektóre sprawy wewnętrzne Czarnogóry. Ciekawa rzecz jest to, że wszyscy oficerowie czarnogórscy, którzy w liczbie około 200 służą w armii rosyjskiej, otrzymali rozkaz powrotu do Ojczyzny.

Z Francyi donoszą, że

Clemenceau coraz wyraźniej odwraca się od socyalistów,

a zbliża się do tak zwanej prawicy.

Zamierza on w najbliższym czasie utworzyć nowy blok złożony ze stronnictw republikańskich, który będzie miał za zadanie zgnieść zupełnie socyalistów. Widać, że Francya dość już ma pociechy z czerwonej branży i za wszelką cenę będzie się starała wyciąć tego raka na organiźmie, póki jeszcze czas.

Jeżeli robi to najbardziej dziś oplątana przez tego polipa społecznego Francya, to wkrótce i w innych społeczeństwach niezawodnie powieje zdrowy duch i z raka wstrętnego nie pozostanie nawet śladu.

Hakata w Galicyi.

Mówią, żeśmy zmądrzeli z biegiem czasu wysubtalniając w sobie zmysł polityczny i dyplomatyczny. Może w tem coś jest prawdy, ale wyniki dotychczasowych zabiegów dyplomatycznych tak z epoki emigracyi, jak i współczesnej na razie nie są widoczne. Polityka strusia zdaje się być niestosowną dla narodu rycerskiego, który zwykł był krzyżową sztuką rozprawiać się z wrogiem, iść zawsze śmiało i otwarcie przeciw niemu, w otwartem polu go szukać i zwyciężać.

I nam dziś nie przystoi inna polityka, tembardziej, że wróg grozi nietylko zewnątrz, ale wśliznąwszy się za dawnych czasów do naszego kraju, bo mu we własnej niemieckiej ojczyźnie źle się działo, na naszych własnych śmieciach śmie nam urągać.

Niebezpieczeństwa tego, jakkolwiek wydaje się błahem, lekceważyć nie podobna, trzeba się z niem liczyć, śledzić jego postępy i paraliżować wroga naszym narodowym interesom działalność. A trzeba to czynić ciągle i systematycznie.

W tym celu będziemy w pewnych stałych okresach czasu informować naszych polskich Czytelników o ruchu hakaty pruskiej w Galicyi na podstawie własnych spostrzeżeń. Równocześnie zaś prosimy wszystkich, którzy rozumieją doniosłość tej niesłychanie ważnej sprawy, by zasilali nas swemi uwagami, radami i wskazówkami. Zużytkujemy je we właściwym czasie dla dobra sprawy narodowej.

A więc do szeregu naszych wewnętrznych „przyjaciół“ ukraińców, socyalistów, syonistów, przybywa nam wróg nowy i to nieposledni, bo zorganizowany, świadomy celu i planowo, systematycznie działający. Oficyalnym jego reprezentantem jest dwutygodnik „Deutches Volksblatt für Galizien“, założony w roku 1907-ym z główną siedzibą w Przemyślu, który z powodu niedołęstwa polskiej ludności, stał się obecnie centrem wszystkich wrogich nam elementów.

A tendencya przeziera aż nadto niedyskretnie niemal z każdego wiersza tego organu hakaty.

Wypisał on na swym sztandarze „obronę uciśnionej niemczyzny“. Dziwna doprawdy analogia z państwem pruskiem! Tam pan Bülow w niebogłosy wrzeszczy w obronie niemieckiego państwa przed polskością, depcząc ją równocześnie junkierskimi obcasami wyjątkowych ustaw, a tu znów biedne uciśnione Niemcy dzwonią na alarm do organizacyi i obrony przed Polakami zato, że ci przygarnęli ich praojców i pozwolili im rozmnożyć się i wróść w dobrobyt i siłę.

A ile fałszu, obłudy i denuncyacyi mieści się w każdym numerze?

Np. w nr. 17. czytamy, że nie wolno tutejszym Niemcom wędrować z Galicyi do Prus, bo ich posłannictwem (!) jest, choćby z największemi ofiarami bronić tego, co ich przodkowie w tym kraju zdobyli i w interesie Niemców austryackich (!) być łącznikiem między Niemcami śląskimi i bukowińskimi. A przecież rzeczą jest powszechnie wiadomą, że ani Prusy nie pragną tutejszego narybku, ani tutejszym Niemcom do Prus się nie spieszy, bo niemiaszkom w naszym kraju, „pod uciskiem Polaków“ stokroć jest lepiej, niż w Prusach.

W innem miejscu denuncyuje „Volksblatt“ polskie władze krajowe o wiekowy ucisk i szykany niemieckich

---

6

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Gdy zeszli na dziedziniec, konie stały już osiodłane i baronet ruszył niezwłocznie z swoim pomocnikiem w drogę. Burza wyła i szalała jeszcze z całą potęgą. Wicher szamotał konarami drzew pokrywających się dopiero wiosennym liściem, w oddali szumiała wezbrana rzeka, błyskawice rozdzierały od czasu do czasu gęste ciemności, a z po za czarnych chmur dobywały się głuche i groźne grzmoty. Wszystko to jednak nie odstraszało wcale naszych jeźdźców.

U wnijścia na wysoki drewniany most zawieszoną była na słupie latarnia olejna, wskazująca w nocy właściwą drogę, bo jeden tylko krok fałszywy, jedno zboczenie mogło przyprawić podróżnych o życie, i wtrącić ich w kipiące bałbany rzeki. Gdy w to miejsce zdążył adwokat jadący przodem, wstrzymał nagle konia i równocześnie wybuchł głośnym okrzykiem trwogi.

— Co to jest? — zawołał sir Feliks.

— Wszystko stracone! — wołał Dove — woda zerwała most i uniosła go z sobą...

III.

Strzał wśród ciemności.

Gdyby jaki nieznajomy w tych stronach zabłądził był przypadkowo tej nocy burzliwej na torfisko, byłby niechybnie sądził, że znajduje się w kręgu piekielnym, tak przerażająco opisanym przez nieśmiertelnego Dante'go.

Cała szeroka płaszczyzna zasianą była wyniosłemi kominami, u których stóp gorzały płomienie w piecach, a u góry tysiące kół warczały i szemrały wśród ciemności nocnych. W pobliżu ognia siedzieli mężczyźni i kobiety, albo też zażywali spoczynku po całodziennej pracy w nędznych chatkach. Po nad tym ponurym obrazem huczały grzmoty, błyskawice pruły brzemienne burzą chmury, a wicher zawodził głośne jęki po kominach.

Niespełna pół godziny drogi od drewnianego mostu, stała albo raczej czatowała mała gospoda, którą zbudował był dla wygody swych towarzyszy i korzyści własnej jeden z przedsiębiorczych kopalników torfu.

Po pod stary mur do połowy rozwalony a stojący tu już od niepamiętnych czasów, wiodła wężowata ścieżka po zdeptanych chwastach i pokrzywach do wązkiej uliczki, przeciskającej się pomiędzy wysokiemi płotami, w pośrodku których tuż w pobliżu koło wielkiego pieca stała owa mała gospoda, podobna raczej do szkaradnego gniazda jakiego niezwykłego ptaka drapieżnego, aniżeli do mieszkania ludzi.

Od frontu ciągnął się głęboki rów wypełniony wodą, przez który rzucona deska most sztucznie zastępowała. Sama gospoda skleconą była z różnorodnych starych desek i belków, i wyglądała tak jak gdyby była wydobytą z rumowisk gorejącego domu. Pokrywał ją dach słomiany i tak czarny, jak tylko złożyć się mogą na to brud, dym wilgoć i zgnilizna.

W środku stał ciężki długi stół, albo raczej szeroka deska spoczywająca na dwóch kozłach drewnianych. Druga deska przymocowana na niższych słupkach, zastępowała parę krzeseł, a jeśli kiedy więcej gości było, niż ich pomieścić mogła owa domorosła sofa, rozsiadali się na zydelku dwunogim, dawniej snać trójnogim, i na beczce służącej do wody.

Na stole dominował czarny dzban z odbitem uchem, dwa cynowe kupki i parę szklanek niezmiernie zbrudzonych.

Po za tym bufetem więcej jak skromnym i nie wykwintnym siedział gospodarz, John Bolder, i ćmił fajeczkę w zadumie pogrązony.

Z drugiej strony siedzieli trzej mężczyźni i kobieta z dzieckiem u piersi.

Drzwi gospody, wiecznie otwarte i umieszczone umyślnie naprzeciw otworu wielkiego pieca, przepuszczały ciepło i blask wpadający z niego do wnętrza chaty i oświetlający brudne jej ścianki, cynowe świecące kubki i twarze i biesiadujących gości. Dziwnie też wyglądali ci goście. W najnędzniejszym ubiorze robotników posiadali wszyscy te same grube rysy twarzy, nizkie czoła, płaskie nosy, szerokie usta, kędzierzawe krótkie włosy i brudną ciemną barwę twarzy. Pominąwszy wiek każdego z osobna, tak byli do siebie podobni, że z trudnością prawie przyszłoby rozróżnić jednego od drugiego i trzeciego.

Kobieta lub raczej dziewczyna bo liczyła może ledwie lat ośmnaście, miała także twarz powszednią i wiatrem spaloną, lecz w oku jej tkwiło coś dziwnie tkliwego, a w głosie przebijała się słodycz i łagodność, gdy patrzyła na niemowlę spoczywające u jej piersi, lub z niem szczebiotała.

Czarnooka i czarnowłosa, płeć miała brunatną równie jak mężczyźni, bo snać przebywała całe życie na wolnem powietrzu. Przeciwnie jej dziecię, chłopczyk, miał jasne włoski, błękitne oczy i świeżutką, różaną cerę twarzyczki.

— Nie wiadomo gdzie się obraca Sandy Jun — rzekł jeden z mężczyzn. — Dzisiejsza noc wcale nieprzyjemna do przechadzki.

— Prawdę mówisz, Charlie Corton, nieprzyjemna do przechadzki, ale stosowna do upolowania zwierzyny. Gotujże się w drogę, mówił mi Sandy, że rodzina lorda Huttona wyjechała z domu, a służba zabawia się ochoczo w nieobecności państwa, zatem będzie mógł swobodnie pohulać po parku i rewirze.

— Ale już powinien był na każdy sposób wrócić! — wtrąciła kobieta Barbara Rutherford, żona Sandego Juna. — Nigdy nie należy mu ufać zupełnie, bo jak skoro raz zdesperuje, gotów Bóg wie co zrobić.

Mężczyźni rozśmiali się głośno, a śmiech ten zdawał się jak gdyby pochodził od tygrysa; jeśliby ten drapieżca mógł zaśmiać się kiedy.

— Tylko nie bój się tak bardzo Barbaro! Będziesz go miała napowrót, będziesz miała! — zawołał drugi, Mat Pletheron. — Ale cicho, ktoś nadchodzi!

(C. d. n.).

urzędników. Znów w innem narzeka, że w szkole i kościele polscy kapłani każą ich dzieciom modlić się i śpiewać w „niezrozumiałym" dla nich języku, — tak jakby nie wiedział o tem, że w stolicy kraju, polski prałat ks. Gorazdowski, który tak zajadle nawołuje do walki z germanizacyą — sam przed kilku laty wziął pod swe opiekuńcze skrzydła biedną uciśnioną Germanię, zakładając w polskiem mieście, na urągowisko polskich katowanych dzieci, niemiecki internat dla polskich dzieci! Śmieszną jest również czarno żółta jagnięca skórka, w którą się potulnie obwleka organ hakaty, będący przecież organem „Bundu" wszechniemieckiego, obsypywanym berlińskimi markami. To istotnie znów wyjaśnia dostatecznie, dlaczego ten galicyjski „Reichsbund" ujada wraz z ukraińcami i konserwatystami na wszechpolaków i p. Głąbińskiego.

Bardzo słusznie to czyni, bo wolno być wszech-niemcem i Bülowem, ale zbrodnią jest być wszech-polakiem i Głąbińskim. Oczywiście omawiając politykę polską tryumfuje już naprzód to pisemko przepowiednią o upadku prezesa p. Głąbińskiego i zwycięstwie konserwatystów połączonych z ludowcami.

Czyżby to pisemko miało mieć także i tam przyjaciół w myśl zasady: nieprzyjaciel mego nieprzyjaciela jest moim przyjacielem? Pomijając potworność a nawet śmieszność takich inspirowanych podejrzeń, możemy zapewnić pp. Niemców, że p. Głąbiński nie jest jedynym patryotą polskim na tej ziemi.

A już wprost rozczulającym jest spis zebrania w jednej z osad niemieckich, na którem dyskretnie przez „I. H." nazwany Rusin, miał się oświadczać z ogromną miłością do „Bundu" i. t. d. Nic dziwnego, „swój swego szuka".

Tyle tymczasem. Niech społeczeństwo czuwa. Podbój Galicyi przez Niemców nie od dziś się rozpoczął. Walczyć z nim skutecznie można tylko silną organizacyą i ogólnym bezwzględnym bojkotem wszystkiego, co niemieckie. Nie można pieścić jaszczurki, która wykarmiona naszem mlekiem w jadowitą żmiję się przemienia.

(p).

W parku.

Lwów ma park. Bardza ładny park, pełen uroczych drzew smerekowych, jodłowych, liściastych i — ławeczek. Ławeczki te stoją przez całą zimę próżno, a na wiosnę zaludniają się i odgrywają rolę uroczych ptasich gniazdek. Ławki te widzą milion tajemnic.

Wybrałem się w to uroczysko wczoraj w nadziei, że trafię na jakie samobójstwo, i dowiedziałem się bardzo wiele ciekawych rzeczy. Było ciemno, ale nie tak znowu bardzo, żeby mężczyzny od niewiasty nie odróżnić. Ja bez cwikiera zawsze lepiej widzę, niż w cwikierze, a szczególnie w nocy. Widzę tedy, no i przytem słucham.

— Moja ty złota, jedyna, droga Kiciusiu, moje dyamenty, moje brylanty, moje słonko, dajże się pocałować, no daj. Nie tak z przymusu, od niechcenia, ale szczerze. Chociaż się zarumienisz, to tego nikt nie będzie widział, bo ciemno.

— E. nieznośny? pan jesteś.

— Ja? Nieznośny, ależ koteczku moja, ja wiem, że ty mnie kochasz, że... że...

— E wot, rozgadał się pan. Pstro panu w głowie, ogromnie pstro, albo — pusto.

— Jakto pusto? Przecie do ósmej klasy już chodzę, a wiesz, ile mi już mądrości wpakowano? Poczekaj, jak raz zdam tę zmodernizowaną maturę, to jeszcze będę mądrzejszy.

Towarzyszka zaśmiała się z cicha.

— I co wtedy będzie?

— A no, będę akademikiem. Będziemy oboje chodzili po balach i wieczorkach, do akademickiej loży w teatrze, urządzimy sobie co niedzielę wycieczkę do Brzuchowic.

— Sami?

— A wo! dziś jesteśmy sami, choć już dość późno.

— E, nie, nie. Ja tak nie chcę. Coby ludzie powiedzieli, zresztą, poco to? Żałuję, żem dziś poszła. Późno już, a w parku niema nikogo...

— Boisz się, droga moja Beatrycze? A od czegóż jestem ja, twój rycerz, twój obrońca?

Nagle strzeliła mi, rozumie się bez huku, myśl do głowy. Stąpam pocichu przez murawę i przedostaję się pomiędzy drzewa, aż do samej ławeczki z tyłu.

— Daj zegarek! — wołam zmienionym, ochrypłym głosem.

Rycerz, jakby go piorun trzasł, wziął nogi za pas i dał nura, co sił starczyło, pozostawiając w miejscu osłupiałą z przerażenia bogdankę.

— Niech się pani nie boi — mówię do niej łagodnie — ja panią odprowadzę.

— Pan? Ani się waż do mnie mówić, rzezimieszku. Nie boję się. Ja się ciebie nie boję, rozumiesz?

— Ależ nie ma się pani czego bać, bo żadnym bandytą nie jestem, tylko wcale honorowym kawalerem. Słyszałem właśnie zapewnienia bohaterstwa paninego rycerzyka i przyszło mi na myśl, bohaterstwo to wypróbować.

— Na prawdę? A to paradne! Jeśli tak, to proszę, niech mnie pan odprowadzi.

Wziąłem ją pod skrzydełko i poszliśmy w kierunku jej domu.

Rozmawialiśmy bardzo wiele, zwłaszcza na temat naszej młodzieży, ale pisać o tem nie warto. Na pożegnanie urocza Wisia, (tak się ta panienka nazywa) zapewniła mnie, że więcej nigdy ze studentami na spacer nie pójdzie, a nadto będzie wiedziała, jak odpalić amory takich „rycerzy", z jakim dziś poszła do parku. (n. r.)

Kronika tygodniowa.

(O tem, jako historyę skradzionej księdzu Gorazdowskiemu śruby stawiam przed sąd opinii publicznej — i proszę Czytelników, aby wyrok w tej sprawie wydali na podstawie zdrowego rozumu — bo trzeba być ciężkim waryatem, aby 65-letniemu człowiekowi kraść śrubę — na które to posądzenie ja niczem sobie nie zasłużyłem — a mojej śruby niedam — przypuszczając raczej, że ksiądz jest hypohondryk — albo, że chciał mnie skompromitować a siebie wynieść — i że o tej śrubie długo jeszcze, z najprawdopodobniej do końca życia pisać będę).

Drodzy Czytelnicy!

Są chwile w życiu redaktora, gdy ten nie sądu, nie własnego sumienia, ale Was o zdanie pytać i na niem polegać musi.

Otóż chwila taka nadeszła i dla mnie, i dlatego wzywam Was wszystkich na sędziów w sprawie wiadomej Wam już śruby ks. prałata Gorazdowskiego.

Rzecz ma się tak:

Ks. Gorazdowski rzucił na mnie potwarz, jakobym wykręcił mu śrubę z maszyny i on teraz niemoże nic drukować. Ja to piętnuję jako oszczerstwo, niegodne prałackiej sukienki, jako niską zemstę księdza, który chciałby drukować, a niemoże.

Bo proszę ja Was, drodzy Czytelnicy: ja mam lat 43 i jestem chłop jak sztanga od telegrafu, a ks. Gorazdowski ma lat 65 i wygląda jak majowy kaktus — i ja mu będę zabierał jego śrubę? A gdzież poszanowanie dla jego siwych włosów, gdzie nareszcie mój rozum, bodaj ten chłopski, ten instyktowny a każdemu człowiekowi wrodzony?

Więc klnę się Wam na moją cześć, na tę samą, którą mi socyaliści codziennie łupią, że ani mi się śniło odkrecać ks. Gorazdowskiemu śrubę z maszyny, bo co jabym z tem robił i do czego by mi ona była? Miałbym ino kłopot z takim starym gratem bez całości i bez wartości, musiałbym go czyścić i oliwić, a to wszystko bez najmniejszego dla siebie pożytku.

Inna rzecz, że gdybym nawet świsnął tę prałacką śrubę, to i tak niebardzo czułbym się winny. Bo czy Wy wiecie, czemu ksiądz o tę śrubę tak gwałtuje? On chce drukować na godzinę dziesięć tysięcy numerów, a do tego (powiada) śruba jest mu koniecznie potrzebna.

Dziesięć tysięcy numerów na godzinę... Czy Wy macie pojęcie, jaka w tej cyfrze leży zachłanność i jaka forsa? Takiej konkurencyi jabym nie wytrzymał i musiałbym skapitulować przed tą prałacką mitraljezą. A ja niechcę kapitulować. Może sobie być dobrym ks. Gorazdowski, ale czemu ja mam być gorszym od niego?

Tak się tedy rzecz ma, a będzie się miała jeszcze gorzej, gdy mnie prałat przed sąd zapozwie. Bo wtedy nietylko ja, ale i śruba będzie musiała przed sądem stanąć. Niewiem, czy to będzie bardzo budujący widok, i czy nie lepiej by zrobił ksiądz prałat, gdyby unikał publicznego zgorszenia.

A niechże i to weźmie pod świątą rozwagę, że on, jako osoba duchowna, niepowinien być taki zachłanny na elektryczną maszynę rotacyjną o nakładzie dziesięciu tysięcy numerów na godzinę, i że mógłby, a nawet powinien ze względu na swe stare lata, zadowolić się jakąś plebańską maszynką starego systemu, która tłucze powoli, ale zato pewnie, i ma motor ręczny albo gazowy.

Przewiduję ja i boleję nad tem, że ta historya ze śrubą będzie bardzo przewlekła, bo ksiądz się w niej zapamiętał, a ja mu jej z pod ziemi niewykopię, ani tak kosztownego kawałka z piasku nie ukręcę.

A swojej śruby mu niedam, bo ja także jestem nakładcą, i to z fachu, a nie dyletantem, jak ksiądz prałat, który u mnie był przez dwa miesiące terminatorem, brał w skórę pociegiem, i teraz, jajkiem tylko będąc, chce być mądrzejszym od starego koguta.

W sprawie tej śruby byłem już wzywany na policyę, gdzie ściągnięto nawet ze mnie protokół, ale śruby (tej prałackiej) przy mnie nieznaleziono. Wybraźcie sobie, drodzy Czytelnicy, ile ja się przy tem nawstydził i narumienił, jako, że pierwszy to wypadek w kronikach policyjnych, aby chłop chłopa o kradzież śruby posądzał.

Jak się to wszystko skończy, dalibóg niewiem. Boję się, aby to niebyła taka śruba w nieskończoność (z tak zwanym ślepym gwintem). Bo u prałata wszystko jest możliwe. Ci ludzie mają swoje przywileje u władz boskich i świeckich. Gdzieby innemu pozwolono się tak awanturować z powodu śruby. Powiedzianoby, że hypohondryk, i dostałby zimne kompresy na głowę, albo na krzyż.

Na jedno klnę się: że odtąd wszystkim prałatom, z śrubą czy bez śruby, na trzysta kroków z drogi schodzić będę. Bo ja już miał różne kałamancye, ale o taki kawał, jak kradzież śruby, nie posądziłby mnie chyba ani Hudec, ani nawet sam Breiter, bo mnie by takiem posądzeniem niewpakowali do kryminału, a sami dostaliby się do Kulparkowa.

W zaufaniu się tylko przyznam, że ta historya jest mi arcynieprzyjemną, nietyle ze względu na Czytelników, co na Czytelniczki „Gońca". Co one sobie o mnie pomyślą, o człowieku, który tyle zawsze pyskuje, a jak co do czego przyjdzie, to dopiero skradzioną staremu prałatowi śrubą posługiwać się musi?

Być zresztą może, że ks. Gorazdowski ze swojem doniesieniem do policyi miał to tylko na celu, aby mnie skompromitować, a sobie zrobić reklamę. Bo to nie w kij dmuchał, chwalić się coram publico, że ma maszynę, która drukuje tyle i tyle na godzinę, i jest elektryką pędzona. To imponuje i ściąga klientów.

Wybaczcie, drodzy Czytelnicy, że śruba księdza prałata zabrała mi tyle miejsca, iż w dzisiejszej kronice „ex politicis" zrezygnować musiałem. Ostatecznie ta śruba stała się dziś także sprawą publiczną i aktualną. O niej niejedną jeszcze kronikę pisać będę. Chyba, że ksiądz prałat śrubę odnajdzie i wniesie odwołanie do policyi. Co daj Boże mnie i jemu. — Amen!

ST. BRANDOWSKI.

Naokoło świata.

(Dobra nauczka. — Król syamski literatem. — Miłość od pierwszego wejrzenia. — Najstarsze pismo w Europie. — Pięćset ludzi na śmierć zaśmianych).

Doskonałą nauczkę otrzymała jakaś bardzo oszczędna pani, która w jednym z wiedeńskich dzienników zamieściła następującej treści anons: „Kobieta o delikatnem zdrowiu poszukuje miłej towarzyszki. Ta musi być domatorką, muzykalną, pełną tkliwości, doświadczoną w pielęgnowaniu, dobrze się prezentująca. Wymaga się przedewszystkiem od niej wczesnego wstawania. W zamian zato utrzymanie, kąt spokojny, płacy żadnej". W kilka dni później otrzymała powyżej wspomniana dama koszyk, po którego otwarciu, wyskoczył z zewnątrz wspaniały kot, który na wstążeczce czerwonej miał przymocowany list.

Treść jego była następująca?

„Łaskawa Pani! Cieszy mię niezmiernie, iż mogę stosownie do życzeń, odstarczyć jej towarzyszkę współżycia. Odpowiada ona wszelkim wymaganiom pani. Jest zadomowioną, posiada doskonale wyrobiony organ głosowy, wstaje bardzo wcześnie rano, jest przystojną osobą rodzaju żeńskiego (była to bowiem kotka), charakter jej zdradza wielką miłość macierzyńską. Zmysł wykonawczy posiada w wysokim stopniu, ponieważ już wielekroć wychowała znaczną rodzinę. Płacy nie potrzebuje rzeczywiście żadnej, w zamian zaś za kąt w domu, odwdzięczy się wiernemi usługami.

*

Król syamski Chulalongkorn, podczas swych ostatnich podróży po Azyi i Europie, spisywał dziennik, który został obecnie wydany wraz z listami do księżnej Nibha Nabhadol. Są tam poglądy króla na to wszystko, co widział i zauważył w czasie swych wędrówek. Europejczycy, — zamieszkali w Syamie i znający język miejscowy, wyrażają się o tem dziele bardzo pochlebnie, pod względem stylu, znajdując go wprost klasycznem. Wydanie zostało powierzone księciu Damrong, jednemu z najoświeceńszych ludzi w Syamie. Książka będzie sprzedawana po nizkiej cenie, aby ją mogły czytać szerokie warstwy. Król zarezerwował sobie prawa autorskie, tłumaczenie tego dzieła ukaże się w kilku językach europejskich.

*

Siedmnastoletnia córka pewnego fabrykanta w Barmen w Niemczech, poszła onegdaj ze starszą siostrą do tamtejszego cyrku i zakochała się do szaleństwa w najmłodszym członku występującej tamże trupy Chińczyków, który natychmiast w tenże sam sposób odwzajemnił się młodej dziewczynie.

Dowiedzieli się o tem jej rodzice i wzbronili córce wychodzenia z domu.

Udało się jej jednakże na drugi dzień wymknąć z domu potajemnie, poczem pobiegła do cyrku, i tu w porozumieniu z owym Chińczykiem postanowili oboje uciec. Uczynili to wieczorem. Gdy przyszło do przedstawienia, spostrzeżono brak młodego cyrkowca, jak również i rodzice rozpoczęli poszukiwania za swoją córką. Zawiadomiona policya, przyłapała oboje w chwili, gdy wsiadali do pociągu aby odjechać do Kolonii.

*

Profesor heidelberski, dr. Koch okazał swym słuchaczom podobizn

najstarszego pisma, którego oryginał znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej. Jest to broszura, zawierająca 12 stronic druku, datowana z roku 1609. Ze wstępnego przemówienia można wnosić, że wydawca Johann Carolus, już od kilku lat wydawał rozmaite pisma. W komplecie z roku 1609, zawierającym 115 stron druku, brakuje tylko nr. 34. Pismo zawiera korespondencye z Lyonu, Rzymu, Wenecyi, Wiednia, Pragi. Jest to najstarsze pismo w Europie, a być może nawet na całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem może Chin.

*

Drezdeńska humorystyczna trupa ogródkowa Wintera, postanowiła wyjechać na kilka występów gościnnych do Żytawii i w tym celu dyrektor rozrzucić kazał po mieście kartki reklamowe, w których „stało", że przedstawienia trupy są tak wesołe, iż się nich już 5.000 ludzi na śmierć zaśmiało. Żytawska policya, przeczytawszy jedną taką reklamową kartkę, pociągnęła dyrektora trupy do odpowiedzialności i skazała go na 50 marek grzywny, motywując wyrok swój tem, że „reklamowe kartki są w stanie niedoświadczonego czytelnika zaniepokoić, a nawet napoić przerażeniem". Wniesiony przez dyrektora do wyższej instancyi rekurs nie odniósł skutku, mimo, że dyrektor twierdził na rozprawie, że właśnie z wyroku takiego 5.000 ludzi na śmierć zaśmiać się może.

DYABLICA.

Na ul. Kochanowskiego, już Pohulanki niedaleko, stał mały, obdarty berbeć, kręcił się na lewo i prawo, patrzał tu i tam, twarz mu się powoli coraz bardziej wykrzywiała, aż nagle rozwył się jak socyalista, który przepadł przy wyborach.

Z chałup i z domków poczęli wychodzić ludzie, przeważnie kobiety, i obstąpiły malca, pytając opryskliwie, czego beczy.

Z urywanych słów chłopca dowiedziano się tylko, że wracał z matką z Pohulanki, gdzie ojciec „kopie w ziemi", i zgubił matkę i niewie teraz, którędy do domu wracać.

— A gdzie ty mieszkasz? — zapytało go parę kobiet.

— U tata i u mama — wył berbeć przestraszony tem zbiegowiskiem dokoła niego.

Ulicy, domu, ani dzielnicy nawet podać nieumiał.

Kumy zrobiły wielką naradę i uchwaliły, że trzeba posłać po policaja, aby ten chłopca zabrał, sprowadził na „inszpekcyę" i niech tam dalej głowę sobie łamią, co z nim robić.

Nagle między radzącemi kumami powstał wielki popłoch i wszystkie rozleciały się jak stado kuropatw na widok jastrzębia.

— Dyablica leci! uciekajcie! — krzyczała jedna i druga, wpadając za płot albo do bramy.

Jakoż na ulicy ukazała się kobieta, rozczochrana jak snop grochowin, o sępim wyrazie twarzy, i ostrem, kłującem spojrzeniu.

— Czego wrzeszczysz, bachorze zatracony? — krzyknęła przypadając do malca i trzęsąc nad nim kogulczemi palcami. — Cholera na ciebie, bąku przeklęty... megaj z drogi, bo cię fura rozjedzie...

I porwawszy chłopca za rękę pociągnęła go ze środka ulicy na chodnik.

— Ta gądaj, czego skowyczysz? — krzyczała dalej dyablica, machając rękami, jakby chłopca bić chciała.

Berbeć przestraszony rozwył się jeszcze bardziej — dopiero jakaś dziewczynka, kryjąc się za płotem, opowiedziała o przygodzie malca.

— Gdzie ojciec kopie? — spytała dyablica chłopca.

Ten ręką wskazał ku restauracyi. Kobieta porwała chłopca na ręce i pobiegła z nim w tamtą stronę.

— A to ci pies dopiero z tej baby! — odezwały się na różne tony głosy z za bram i okien.

— Zatarabani jeszcze dziecko, albo jakie inne nieszczęście mu zrobi!

— Do wszystkiego pysk musi wraził, ta kukła opętana.

Wrzask powoli ucichnął, głosy rzedły — i niemając już co na tem miejscu robić, skierowałem się ku Pohulance.

Po krótkiej przechadzce (bo w lesie błoto jeszcze) wracam tą samą drogą i spotykam dyablicę idącą z dzieckiem ku miastu. Malec gryzł jakiś piernik i z ufnością spoglądał na swoją opiekunkę.

— Gdzie pani tego chłopca prowadzi? — pytam zastępując jej drogę.

— A gdzieżby, jak nie do matki? Ojciec w browarze robi i chciał tego zasz... zatrzymać przy sobie aż do wieczora, alem mu wytłómaczyła, że go lepiej odprowadzę do domu na Leśną ulicę, aby matka się o niego nie turbowała. Piernika-m mu dała i buciska z mojego Staszka, bo to jeszcze zimno na bose nogi...

Kobieta wyrzuciła to wszystko ze siebie jednym tchem, gdy nagle się wstrzymała i poczęła na mnie bystro spoglądać, przyczem oczy świeciły się jej, jak gasnący drucik lampki elektrycznej.

— A zresztą co panu do tego, gdzie ja go prowadzę? — wykrzyknęła nagle jak furya. — Pański bachor albo jak? Poco ludzi zatrzymujesz, batiaru sobaczy? Zgub się ścierwo jedne, bo jak cię w ślepia bęcnę, to ci te szyby z nosa pospadają...

I tu dyablica schyliła się po jakąś grudę błota, ale ja, nieczekając na dalszy dyskurs, rzeczywiście zgubiłem się prędko w ulicy Piotra i Pawła.

GDYBY.

Śliczne masz oczy... Patrzałbym w nie [wieki...
Twe włosy cudne pachnące i złote
Wiekbym całował, kładł na nie pie- [szczotę,
U stóp twych padłbym, jak pielgrzym [u Mekki.

Twe słowa dźwięczne, twe niebieskie [słowa
Niechby mi brzmiały wciąż, jak pieśń [słowicza,
Gdy się zielenią okryje dąbrowa —
Niebo bym z twego chciał czytać [oblicza...

I kochałbym cię tak wiernie i stale,
Jak ziemia niebo, jak wieszcz gwiazd [plejadę,
Jak aniołowie Boga w niebios chwale...
A ty mnie?...
— Owszem. Gdybyś miał... posadę!...

(n. r.).

Nieprzyjemne spotkanie.

Bardzo żałuję, że wczoraj wieczór nie zostałem u Szan. Redakcyi w domu na kolacyi, mimo, że mnie nie zapraszała. Wychodząc bowiem z jej domu zdębiałem, spotkawszy się na bramie oko w oko z Kasią, z tą samą, z którą w niedzielę byłem razem na piwie.

Szeptali sobie coś z frajtrem 30 pp., ale mimo to zaraz mnie jucha poznała, puściła frajtra w trąbę i mówi trochę łagodnie, a trochę niełagodnie:

— Kreu by pana zalała. Tak?ego mi pan narobił wstydu w „Gońcu". Co ja tera zrobię, nawet narzeczony frajter śmieje si ze mnie i powiada co mnie poruci, bo nie chce takiej, którą po gazetach smarują.

— Ale uspokój się Kasiu, ja przecież...

— Ta wo, pan bedzi jeszcze py skował? W Jarosławiu ma jakąś takży Kasię a drugim gitary zawraca. Wim ja, bo to stało w „Gońcu" i pokojówka mi przeczytała. Poczkaj pan, skara pana Pan Bóg za biedną sirotę, że si pan bedzi na kulach suwał...

— Ta joj, ta co tu za hałaburda na brami — wola stróż, wychodząc z suteryn po schodach.

— Ta wici Jendrzeju, tyn „rapaport" mnie obsmarował zato, że ja mu dwa szóstaki na ciuciuń dawała i snyclі jeszcze chciała dać. A to blagier cholera! Ubrał si za takiego, co chleb wozi i za konduchtora chce być i łepetę mi kręcił.

— Moja Kasiu, proszę cię, bądź rozsądną, puść mnie, bo ja nie mam czasu. A zresztą to nieładnie, żeby taka ładna dziewczyna miała taki ostry języczek...

— Ta jagży, ładna, a panu si insza podobała, w kapeluszu. Wim ja, co takie panny warte w kapeluszach.

— Ta daj sy panna spokój — perswaduje stróż — puść tego paniska i nie rób zgromadzenia rębaczy na bramie. Co wun ci zrobił, to jeszcze nic. Gorsze co insego.

— A hij, i wy za nim, za tym włóczynogą, cyganem szmatławym. Niej was obuch cholera ściśni i ju. Szkoda mojej gięby.

I z temi słowami pobiegła bocznemi schodami do kuchni, a ja rad nie rad, musiałem dać poczciwemu Jędrzejowi za tak skuteczną interwencyę całego piątaka na wódkę i poprzysiągłem sobie uroczyście więcej z żadnemi Kasiami interesów nie zaczynać. *n. r.*

Elegant z pod ciemnej gwiazdy.

Wsiadam koło poczty do tramwaju. W pierwszej klasie wszystkie miejsca zajęte. Siedzą same panie i jeden mężczyzna, o borsukowatym wyglądzie i z mizantropijnemi oczami. Konduktor w przechodzie tytułuje go „panie inżynierze", naco ten robi taką minę, jakby go kto gęsiem skrzydłem po żołądku łechtał.

Przed wiedeńską kawiarnią wchodzi do przedziału jeszcze jedna pani o drobnej postaci i nieśmiałych ruchach. Siedzenia wolnego już niema. Wtedy ów inżynier zrywa się z miejsca i krzyczy, jak gdyby w pysk dostał: niech pani sobie siada!

Dama siada i spuszcza oczy ku ziemi, zażenowana widocznie elegancyą uprzejmego pasażera. Ten zaś łapie mnie za ramię jak złodzieja i poczyna na głos urągać:

— Co pan nato, he? To przyjemność być chłopem... Wnijdzie kobita, chuchro nieraz mniejsze od naszego palca, a ty się, hyclu, zrywaj i ustępuj miejsca, aby takiej grafinie wygodnie było siedzieć. Przecież niemożna inaczej, bo okrzyczą cię za bałwana, który się na elegancyi nierozumie. Taki nasz psi los... Nikomu człowiek z drogi niezejdzie, a takiej to musi. Ja się i bykowi nieustąpię, bo mi moja psiakrewska natura niepozwala na to, a tu baba nadżegluje, i ty zmywaj jak przed wściekłym automobilem. I cóż nam z tego, że my chłopy? Do... bani z takim przywilejem! Ja, choć jestem odważny, jak parasol...

— Przepraszam pana, czemu parasol jest odważny?

— A bo się szelma zawsze pod wiatr stawia. Więc widzi pan, unser einer może być jak parasol odważny, a taki przed babą zwinie się i umknie, aby go nieposądzano, że tylko w bieliźnie jest elegancki, ale zresztą ma chamską naturę. Powiedz pan jednak sam, czy nie lepiej za nieokrzesanego bąka uchodzić, niż dla elegancyi nogami nadrabiać? Niechbym był byk, ale zato siedziałbym sobie wygodnie na ławce i łydki by mi wypoczęły, bom się dziś zgonił gorzej od tego psa... A taka madmozella co? Powierciła się, pokręciła po mieście, a gdy sobie nareszcie przypomni, że trzeba wracać do domu, bo inaczej nabierze od męża, to ty się jej jeszcze ustępuj... Ona sobie klapnie na ławce i siedzi... Mówię panu, że gdybym jeszcze raz miał przyjść na świat, to tylko taką babą w spódnicy...

— Święty Antoni! — krzyknął konduktor.

— Bądźcie państwo zdrowi — zawołał gadatliwy inżynier i trzasnąwszy drzwiami jak Jowisz piorunem wyniósł się z tramwaju.

Dama, której on tak elegancko ustąpił miejsca, beczała jak po wyrwaniu trzonowego zęba.

Z Wiednia.

Z komisyi budżetowej.

Trwała na niej w dalszym ciągu dyskusya nad kwestyą językową w Czechach, która w ostatnich czasach niepodzielnie zajęła sobą obrady komisyi budżetowej. Wczoraj przemawiał p. Kramarz zaznaczając, iż lepiej jest sprawę tę legalnie i pokojowo załatwić, niż by przyszło do wywołania zgubnego może w rezultacie przesilenia parlamentarnego. Mowca zwraca uwagę, iż ono już właściwie było, tylko w porę przez bar. Becka zażegnanem zostało.

Czesi gotowi są do zawarcia rzetelnej, porozumiewawczej ugody, ale tylko pod hasłem równouprawnienia językowego obu narodowości w Czechach.

Przeciwnym temu był p. d'Elvert, motywując swoje protestujące stanowisko tem, że Czesi samowolnie bez konsensu rządowego, zaprowadzili wewnętrzny język urzędowy czeski. Niemcy mogą współdziałać w pokojowem załatwieniu tej sprawy, jednak pod tym warunkiem, że nie przez samowolny akt rządowy, lecz po porozumieniu się wzajemnem wszystkich kompetentnych i interesowanych w tem czynników, powyższa kwestya ugodzoną zostanie.

P. Głąbiński zbijał wywody p. Adlera co do autonomii oraz jego domagania się, by każdy oskarżony był sądzony przez sędziego własnej narodowości, tem, że skonstatował, iż jest to niemożliwą rzeczą, głównie z tego względu, że niepodobna takiej zasady przeprowadzić dokładnie, gdy jakto się dziś często bardzo zdarza, strony należą nie do jednej lub dwu lecz kilku nawet partyj krajowych.

Nakoniec wreszcie mowca jeszcze raz z całym naciskiem żądał położenia kresu systemowi przydzielania radców wyższego sądu krajowego do najwyższego trybunału.

Następnie przyjeto w głosowaniu powyższy dział z rezolucyą, poprzednio wymienioną p. Wassilki, poczem załatwiono cały etat ministerstwa sprawiedliwości.

*

Wczoraj obradowano w komisyi po załatwieniu rozdziału: etat ministerstwa sprawiedliwości nad rozdziałem: szkoły średnie i biblioteki. (Sprawozdanie dla braku miejsca zamieścimy w przyszłym numerze).

Z komisyi podatkowej. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi wniósł minister Korytowski przedłożenie rządowe, odnoszące się do zaprowadzenia podatku od automobilów. Ażeby zaś przedłożenie tonie było uważanem za rodzaj fiskalizmu lub źle zrozumianem nie było, oświadczył mowca, że rząd, chcąc zaprowadzić ten podatek opierał się na zasadzie podatku należytościowego; automobile niszczą o wiele bardziej drogi i gościńce, niż zwykłe wozy, a że jest to mebel zbytkowny, przeto właścicielowi zapłacenie odeń podatku na ulepszenie dróg zbytniej a nawet wcale nie sprawi różnicy.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Izydora — gr.-kat. Wasyłyja.

W niedzielę rzym.-kat. D. 5 Czarna Winc. — gr.-kat. N. 4 Post. Hł. 8.

W poniedziałek rz.-kat. Celestyna P. — gr.-kat. Zacharya Prep.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami“.

W sobotę wieczorem „Faust“.

W niedzielę popołudniu „Poskromienie złośnicy“.

W niedzielę wieczorem „Czarwalca“.

W poniedziałek „Mały Eyolf“.

We wtorek „Hugenoci“.

We środę „Bakcyle miłości“.

We czwartek „Żydówka“.

W piątek „Bakcyle miłości“.

MIEJSCOWA.

Polskie Towarzystwo „Sokół - Macierz“ we Lwowie przy ul. Zimorowicza l. 8, urządza w dniu 5-go kwietnia br. „Uroczysty Wieczór“ ku uczczeniu 114-tej rocznicy bitwy racławickiej z łaskawym współudziałem: ks. J. Dziędzielewicza, Teofila Hussa, artysty opery, Marcelego Marka, Klemensa Krzyżyka i Towarzystwa mandol. „Akord“. Na zakończenie odegranym zostanie obrazek ludowy w 1 odsłonie p. t. „Kosa racławicka“. Muzyka 15 pp. Początek o godzinie 7-ej wieczorem. Strój sokoli.

Zaproszenia i bilety nabywać można w kancelaryi „Sokoła-Macierzy“ po 1 kor. i 60 gr., wstęp dla dzieci i uczniów po 60 gr. od środy od godz. 2—8-ej wieczorem, oraz w niedzielę od 10—1-ej przedpołudniem.

Ogromna kradzież kosztowności popełnioną została w sklepie jubilerskim Hermana Raka w pasażu hotelu Bellevue. Rano wczoraj chciał uporządkować on wystawę swą, zamknął więc sklep i wyszedł na ul. Karola Ludwika, gdzie się wystawa mieściła. Skoro wrócił, zastał sklep rozbity i brak mnóstwa pierścieni, kóiczyków, broszek i t. d. łącznej wartości 4000 koron.

Nasz reporter pisze:

Nie mogę ochłonąć z oburzenia na Sekcyę IV. naszej kochanej Rady miejskiej, która za pół halerza patryotyzmu nie ma. Wiadomo bowiem, że „nasza“ austryacka ojczyzna leci jak meteor w przepaść ruiny finansowej, a eksc. Korytowski chce ją gwałtem powstrzymać, choćby naprzykład nowym podatkiem od wódki. Tymczasem Sekcya IV. na złość zamyka szynk po szynku i udaremnia szlachetne zamiary ministra-rodaka. Niedawno niedopuściła ta bezpatryotyczna sekcya do nowego szynku na Grodzickich, teraz przyszła kolej na rynek. Szanowna Redakcya może niewie, że w winklu u wylotu ul. Ruskiej na rynku ma biedny lwowski proletaryat „rendez vous“ co dnia. Wszystko, co nie ma zajęcia, pracy, lub co się na rozdobędę wybiera — ma tu swój punkt zborny. Wyborną ochroną przed słotą, policyą etc. dla tego zboru, są tu liczne szynki z piwem po 6 ct. halba i separatkami. W ostatnich dniach jedna z kamienic, mieszcząca w sobie szynk, zaczęła się walić i lokatorzy uciekli razem z szynkarzem. Przezorny gospodarz jednak szybko kamienicę połatał i począł lokatorów napowrót ściągać, ale, o zgrozo, Sekcya IV. powiedziała, że na szynk już nie pozwoli.

Jest to ze strony sekcyi IV. absolutny brak patryotyzmu, zarówno względem wódki wyratować się mającej ojczyzny, jak i biednego proletaryatu, który teraz nie będzie miał gdzie załatwiać swoich „partyjnych“ interesów. Niech Szanowna Redakcya napisze apel do radnego Hudeca, aby swoją sekcyę IV. wziął fest za czuprynę i zmusił do wydawania koncesyi na szynki każdemu obywatelowi, który się tylko o to stara. Wtedy Lwów dostanie order na wystawie alkoholicznej, a sekcya list pochwalny, albo może nawet dyplom honorowy.

Lecz nietylko sekcya IV. ale i multum innych radnych puściło na psy swój patryotyzm. Takie naprzykład wyciąganie na pełną Radę sprawy opłat konsumcyjnych, bardzo smutno świadczy. Bo co to za głupie gadanie, że spirytus do palenia nigdzie na całym świecie nie jest tak drogi, jak u nas, a koniak, szampan i inne delikatesy wcale nie są opodatkowane. Gdzieżby znalazł się taki głupi rząd, któryby opodatkowywał artykuły, mające stały odbyt, a nie opodatkowywał artykułów niezbędnych? Rada miejska wywlekając takie kawałki na światło publiczne wywołuje u ludności brak zaufania do rządu i powinna mieć zato dyscyplinarkę.

Wczoraj i dziś obszedłem całe miasto, niewyłączając hyclowskiej góry i polanki pod Kopcem i, o dziwo, nie znalazłem tym razem ani jednego samobójcy. Niech to Szan. Redakcya zanotuje, jako wielką sensacyę.

Możeby mnie Szan. Redakcya wzięła w obronę i wyłożyła pisemnie różnym sufrażystkom, że ja nie durny kłaść zdrową głowę pod tramwaj i okołtunić się. Niema już waryatów, bo wszystkich już na Kulparków wywieźli, a ja Kulparkowa nie lubię. Niech sobie szukają innej ofiary do małżeńskiego stadła. Ja wolę błogosławiony celibat, który oby razem z jajami i kiełbasą był poświęcony!

Wczoraj nie było żadnego wypadku, tylko jeden fiakier koło kawiarni wiedeńskiej rozjechał tramwaj na proch. Cały wóz się rozsypał na tabakę, a fiakier zaciął szkapy i uciekł.

Miałem wczoraj wielkie święto, bo mi dentysta wyjął zęba. Czekałem, czy mi kto z „towarzyszy“, nie zrobi tej przysługi i nadaremnie. Chciałem usłużnemu wyrwizębowi zapłacić podług biblii „ząb za ząb“, ale on się zrzekł wspaniałomyślnie takiej płacy i kazał mi przyjść wkrótce z drugim zębem.

Nawet tacy uciekają! P. Maksymilian Schlesinger prosi nas o zamieszczenie następującego oświadczenia:

Nieprawdą jest, że wszedłem w skład nowej redakcyi, którą stworzył Przewielebny prałat ks. Gorazdowski, natomiast prawdą jest, że nie należę do składu Redakcyi „Gońca Polskiego“ ani też nie jestem współpracownikiem „Gońca Polskiego“.

Biedny prałat. Nawet Schlesinger nic z nim niechce miec do czynienia!

Z opery. Z niedzielnym Lohengrinem żegnała nasza publiczność cykl oper wagnerowskich obecnego sezonu a z nim i p. Bandrowskiego, krzewiciela u nas kultu „mistrza z Beureutu“.

Nieustanne wywoływania p. Bandrowskiego entuzyastyczne oklaski i dziesiątki rzucanych i podawanych bukietów były wyrazem, iż publiczność traci w nim nietylko artystę-śpiewaka i pioniera najwyżej stojącego kierunku muzycznego. Żegnano równocześnie p. Riberę, który potrafił sobie jako kapelmistrz zdobyć wielką sympatyę i uznanie za swoje wzorowe kierownictwo przez trzy sezony orkiestrą naszego teatru.

Sezon operowy jednak nie skończył się jeszcze. Dyrekcyi teatru udało się bowiem pozyskać nowe, doskonałe siły na gościnne występy.

Dowodem tego było czwartkowe wystawienie „Hugenotów“ Mayerbera. Po raz pierwszy stanął przy pulpicie dyrygenta nowo przybyły z Warszawy kapelmistrz p. Stermicz. O ile po pierwszym jego debiucie wnioskować można Dyrekcya pozyskała w nim pożyteczną siłę.

Obok p. Didura, którego owacyjnie oklaskiwano, w partyi Marcelego, ukazał się znowu u nas, jako Paulo, w jednej z najtrudniejszych pod względem wysokich pozycyi partyi tenorowych p. Alberti. Głos jego wysoko strojony nadawał się doskonale do tej kreacyi.

Pani Irena Sołohub także gościnnie występująca byłaby o wiele lepszą, gdyby jej stremowanie nie przeszkadzało do emisyi głosu i nie hamowało swobody ruchów, a konkurencya stale zaangażowanej p. Szymanowskiej w roli królowej Małgorzaty i uroczy paź pny Hendrichówny były słabszą.

Reszta ensamblu trzymała się jak na pierwszy raz wystawionych „Hugenotów“ doskonale, a nawet i chóry tą razą były niezłe. (L. B-r.)

Dr. Ignacy Dembowski wiceprezydent Rady szkolnej krajowej wybrany został onegdaj jednomyślnie posłem na Sejm krajowy przez wielką własność dawnego okręgu przemyskiego, w w miejsce ks. J e r z e g o C z a r t o r y s k i e g o, który mandat przemyskiej ziemi złożył.

Wybór dr. Ignacego Dembowskiego witamy z całą życzliwością.

Sejm nasz potrzebował mieć w swem gronie tak wytrawnego znawcę stosunków szkolnictwa w kraju — jakim jest niezaprzeczenie wiceprezydent Rady szkolnej krajowej.

Haupttrefferey. Podaliśmy tu kiedyś główną wygranę losów tureckich, dzisiaj podajemy „Haupttrefferey“ wylosowane przy ciągnięciu innych losów.

Przy ciągnięciu l o s ó w R u d o l f a padła głównie wygrana 30.000 K na seryę 695, nr. 37, zaś 6.000 K na s. 673, nr. 2, a 2.400 K na s. 1.242, nr. 40.

Główna wygrana l o s ó w C i s a ń s k i c h z r. 1880, w kwocie 180.000 K padła przy ostatniem ciągnięciu na seryę 2.749 nr. 20, po 2.000 K na s. 2.685 nr. 32, s. 2.716 nr. 65, s. 3.547 nr. 49 i s. 4.388, nr. 63.

Główny „hauptreffer“ l o s ó w b r u n s z w i c k i c h w kwocie 180.000 marek padł na ser. 4.578 nr. 26, 9.000 mar. na s. 9.991 nr. 44, 6.000 mar. na s. 7.175 nr. 48 i 1.500 mar. na s. 9.726 nr. 40.

Oprócz głównych wygranych przy ciągnięciu l o s ó w t u r e c k i c h podanych przez nas uprzednio, padło po 20.000 fr. na nr. 93.649 i 14.131 nr. 40

Z uniwersytetu. P. Henryk Haendel, rodem z Drohobycza w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Nominacye. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami, prakt. sąd. Adama Balona, Zygmunta Du Valla i dr. Bertolda Rapaporta.

Konkurs stypendyjny. Magistrat ogłasza konkurs na stypendyum w kwocie 252 K rocznie z fundacyi im. arcyks. Rudolfa dla uczniów wyższej szkoły realnej we Lwowie wyzn. chrześciańskiego, którzy są synami mieszczan czy obywateli m. Lwowa, lub urzędników gm. miejskiej i mogą wykazać ubóstwo, dobre postępy tak w obyczajach jak i w nauce.

Przedstawienie amatorskie stowarzyszenia uczniów sztuki drukarskiej we Lwowie, odbędzie się jutro 5-go kwietnia, w sali stowarz. drukarskiego, ul. Piekarska l. 18.

Na program składają się trzy komedye: „Protekcya“, „Wyprawa ślubna“ i „Kri-Kri“. Początek o godz. 7 wieczorem.

Piesze wyścigi ze Lwowa do Gródka, urządzone staraniem klubu turystycznego akad. Zw. sport. odbędą się w niedzielę dn. 5. kwietnia, (a w razie niepogody, we wtorek 7. kwietnia). Start o godz. 12 w południe na rogatce Gródeckiej. W wyścigach brać mogą udział członkowie akad. Zw. sport. oraz towarzystw pokrewnych. Opłata dla członków 50 gr., dla nieczłonków 1 K. Zgłoszenia u startu. Trzy nagrody w medalach. Bliższych informacyi udzielać się będzie na zebraniu Klubu turyst. w sobotę o godz. 7, w lokalu przy ul. Głębokiej 1.

Magistrat ogłasza, że dalszy ciąg odroczonej komisyi obchodowej i ekspropriacyjnej z powodu projektowanego urządzenia w ul. Żółkiewskiej przejazdu ponad tory kolejowe, odbędzie się we środę dnia 8. kwietnia 1908 i w dniach następnych.

Komisya zbierze się w dniu 8 go kwietnia 1908 o godz. 10 przed południem w sali sesyjnej Magistratu.

Z literatury.

Księgarnia Maniszewskiego i Meinharta, mimo ogólnego zastoju księgarskiego, coraz to nowe puszcza w obieg wydawnictwa. Z ostatnich na szczególniejszą uwagę zasługuje ciekawa praca popularna dr. Prosalusa pt. „Kultura ciała“ w czterech oddzielnych tomach.

W pierwszym tomie pod nagłówkiem: „Jak wyszlachetniać kształty ciała i organ mowy“, podaje autor cały szereg rad i wskazówek dotyczących hygieny wogóle, tudzież wyszlachetnienia głosu, który jest niezbędnym warunkiem człowieka pracującego umysłowo jak np. nauczyciele, artyści, adwokaci, mowcy itd.

Drugi tom pt. „Jak posiąść piękną powierzchowność“, podaje szereg wskazówek w celu pielęgnowania oczu, nosa, włosów i zębów. W trzecim: „Jak posiąść piękny biust i cerę“ zawiera wskazówki do pielęgnowania skóry i cery i wogóle wdzięków niewieścich. Czwarta wreszcie część: „Jak się pozbyć złych i śmiesznych przyzwyczajeń“ zaleca bardzo praktyczne rady w celu pozbycia się takich wad (zwłaszcza u młodzieży) jak mańkuctwo, otwieranie ust etc. Autor doradza w każdym poszczególnym wypadku gimnastykę estetyczną, rozpowszechnioną w Ameryce na wielką skalę. W całem dziele mieści się 97 pięknych ilustracyi. (K).

Z teatru. „Mąż idealny“ (sztuka w 4 aktach Oskara Wilde'a). Ostatnia to nowość na naszej scenie doskonale przetłumaczona przez K. Rakowskiego.

Pod względem budowy można ją porównać z domem o bardzo prymitywnym planie, jednakże w drobiazgach wykończonym po mistrzowsku. Wykończeniem tem, to dyalog, olśniewający słuchacza rozległą skalą, tonów i i błyskotliwych, opalowych, że się tak wyrażę efektów. Rzecz dzieje się wśród tak zwanych wyższych sfer, powiedzmy, rządowych w Anglii. „Mąż idealny“ to dygnitarz rządowy, cieszący się ogólnym szacunkiem i sławą a w dodatku bogacz. Ma jednak na sumieniu plamę. Przed laty zdradził tajemnicę urzędową przed pewnym bankierem, który na tem zarobił miliony i jemu za to zapłacił. Ta zapłata była podstawą całej karyery dygnitarza. Po 18-tu latach metresa owego bankiera, bawiąca się w spekulacye giełdowe, dostała w ręce list owego dygnitarza i pod groźą skandalu chciała na nim wymódz poparcie swojej sprawy w Izbie niższej. Dygnitarz na to się godzi, ale nie godzi się jego żona.

Następuje szereg komplikacyi, w rezultacie jednak przyjaciel dygnitarza uzyskuje od awanturnicy ów list, za cenę przemilczenia kradzieży, którą ona

popełniła, a on się o tem dowiedział. W końcu „Mąż idealny“ zostaje powołanym do gabinetu i wszystko w porządku.

Rzecz wyreżyserowana i odegrana z wielką starannością. Pp. Bednarzewska, Trapszo i Zielińska, święciły prawdziwe tryumfy. Tak samo pp. Żelazowski, Wostrowski i Feldman wykonali swoje roli bez zarzutu. Jedno tylko muszę zauważyć: że niektórzy artyści tak cicho mówią, iż niejeden ze słuchaczy dla tej przyczyny nie uczęszcza wcale na dramat. Rozumie się, że cieniowania być muszą, ale znowu nie w tym stopniu, aby słuchacz niemiał pojęcia o tem, co się na scenie mówi. Szczególnie znudzić go musi przesadna monotonność p. Żelazowskiego. Wystawa bardzo ładna, toalety pyszne. Sztuka ma zapewnione powodzenie. (i).

Korespondencye Redakcyi.

„Ks. Sm. w K.“ Serdeczne i go rące dzięki za tak rozumny i zacny list, który jest dla nas nietylko zachętą do dalszej pracy, ale i cenną wskazówką, jak nadal postępować. Z przypuszczeń co do B. i V. tylko ta ostatnia się rozpanoszyła i znaną z przed 20 laty z uczciwej pracy osobę zdeprawowała.

St. Z. B r a t k ó w k a. Redakcya a w szczególności nasz reporter dziękują za pamięć i życzliwość.

W. P. O r l i c e. „Miłość postępowa a k o n s e r w a t y z m“ bardzo słabe. W utworach takich wymagany jest dowcip i ciętość. Nie umieścimy.

Zwracamy uwagę na inserat składu parasoli i parasolek p. Amalii Korkes, ul. Krakowska l. 3, zamieszczony na ostatniej stronie.

Z KRAJU.

Ostrożnie z bronią! Z Przemyśla donosi nasz korespondent: Do szpitala tutejszego przywieziono dwie ofiary nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną.

Mianowicie, na górze zamkowej, znalazł przechadzający się tamże robotnik M. J. rewolwer nabity. A nie umiejąc się z nim obchodzić, manipulował koło niego, skutkiem czego nabój wypalił, a ów robotnik postrzelił się bardza niebezpiecznie w usta.

Drugi wypadek zdarzył się w Hucie bireckiej. Dwaj chłopcy bawili się w „zbója i żandarma“. W czasie zabawy „żandarm“ pochwycił ojcowską strzelbę, zmierzył do „zbója“, wypalił i — wpakował mu w piersi cały nabój śrutowy. Nieszczęsny chłopiec postrzelony, przywieziony do szpitala tutejszego, dogorywa. (X).

Polowanie na ludzi. Z Podwołoczysk pisze nam nasz korespondent: W niedzielę 29. z. m. wybrało się 2 parobków: Piotr Osarczuk i Iwan Szafował ze wsi Staromiejszczyzna koło Podwołoczysk przez rzeczkę na staw, aby sobie wyciąć dwa łozowe pręty do wędki. Nie znalazłszy odpowiednich, wycięli dwa pręciki i wracali do rzeczki, gdzie na drugim brzegu zostawili buty. Osarczuk poszedł naprzód a Szafował zatrzymał się jeszcze, aby umyć nogi. Wtem usłyszał dwa strzały i wołanie Osarczuka: „Iwane wtikaj. „Oglądnąwszy się ujrzał nadchodzącego stawniczego Milka Nahoreckiego. Rozległy się znów dwa strzały w kierunku Szufowała. Pierwszy dosięgnął go tylko jednym śrutem w głowę, drugi natomiast trafił go całym ładunkiem śrutu w oba podudzia. Szufował upadł na ziemię a na ten widok mężny stawniczy uciekł, Osarczuk zaś pobiegł po furę do wsi, poczem Szufowała odwieziono do szpitala i zawiadomiono o wypadku sąd w Podwołoczyskach. Jest nadzieja, że dzielny myśliwy będzie jakiś czas celował komiśniakiem do pryczy w kryminale.

Z Koła polskiego.

Bardzo sumiennemi były onegdajsze i wczorajsze obrady Koła polskiego. Przedewszystkiem domagano się poświęcenia osobnego posiedzenia na obrady nad budową kanałów, i dla sprawy dla traktowania robotników przez rząd pruski, co uchwalono. P. Małachowski żądał interwencyi Koła w sprawie zamiaru rządu oddania dostawy obuwia dla armii ponad 25 prc. tylko tym rękodzielnikom, którzy się wykażą posiadaniem własnego, wystarczającego materyału.

Następnie przedłożono memoryał powyższego posła o potrzebach sądownictwa w Galicyi, który oddanym będzie ministrowi sprawiedliwości, skarbu i galicyjskiemu. Dalej uchwalono postaranie się u rządu o zatwierdzenie statutu szkoły polskiej górniczej w Dąbrowie i wybrano osobną komisyę dla sprawy podwyższenia podatku od wódki

Z kolei referował p. B u z e k sprawę kart legitymacyjnych, dla robotników rolnych i przemysłowych z Galicyi w Niemczech, które oddają robotników tendencyjnie na pastwę chlebodawcy. Karty w innym kolorze wydaje się dla Polaków, w innym dla Rusinów, a w innym dla reszty robotników. Wnosi, aby zainterpelowano w tej sprawie rząd i wezwano go do interwencyi.

W związku z tą sprawą zapowiedział minister A b r a h a m o w i c z pojawienie się wkrótce sanacyjnej ustawy emigracyjnej, p. Ł a z a r s k i zaś żądał organizacyi policyjnych urzędów na granicy, dla ochrony emigrantów.

P r e z e s G ł ą b i ń s k i oznajmił, że rząd zgodził się na kreowanie sądów obwodowych w Ż ó ł k w i J a r o s ł a w i u. Dalszy ciąg posiedzenia dziś popołudniu.

TELEGRAMY.

Telegramy „Gońca“ z dnia wczorajszego.

Córka pani Toselli.

D r e z n o. Podkomorzy dworu saskiego, Krieger, uda się do Insbruku i tam weźmie w swoją opiekę księżniczkę Annę Monikę, córkę obecnego króla saskiego i dawnej żony jego ks. Ludwiki, późniejszej hr. Montignoso, a obecnej pani Toselli. Do Insbruku przybędzie księżniczka Monika z Bozen. Krieger odwiezie ją do Monachium, skąd inny urzędnik uda się z nią do Lipska. Wracając ze swojej podróży morskiej, król saski zobaczy się z córką dnia 9. kwietnia w Lipsku, poczem oboje pojadą do Drezna.

Zastrzelenie się akademika.

Bielsk. W Bielsku w hotelu „Kaiserhof“ popełnił wczoraj wieczó 25-letni słuchacz filozofii z Krakowa Edward Paździora, samobójstwo wystrzałem w skroń z rewolweru. Żył jeszcze, gdy go odwieziono do szpitala, lecz nie ma nadziei, ażeby go przy życiu utrzymano. Paździora przybył dzień przedtem do Bielska, nie mając przy sobie ani grosza. Podług znalezionych przy nim papierów, pochodzi z Górnej Suchy. Przyczyna samobójstwa na razie nie znana.

Złodziejskie małżeństwo.

P a r y ż. W Cherbourgu aresztowano Aleksandra Giometta i jego żonę, podejrzanych o zdefraudowanie pół miliona franków na stacyi kolei włoskiej Chiasso. Giometto przyznał się, że był urzędnikiem kolejowym w Chiasso. Znaleziono przy nim 225.000 franków. Giometto chciał w Cherbourgu wsiąść na statek „Teutonia“ — i uciec do Ameryki.

Zajście na Radzie państwa.

W i e d e ń. Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa podczas mowy posła Daszyńskiego, ks. Pastor, który stał blizko mowcy zemdlał. Wyniesiono go z sali. Wiceprezydent Zaczek przerwał posiedzenie.

I ci nawet strejkują!

A n t w e r p i a. Tutejsi szlifierzy dyamentów postanowili 1855 głosami przeciw 313 rozpocząć w poniedziałek strejk 4-tygodniowy. Domagają się oni podwyższenia minimalnej płacy o 20 procent.

Wybory w Krakowie.

K r a k ó w. Do Rady miejskiej wybrano wczoraj z Koła rękodzielników tapicera Stefana Iglickiego (218 głosów) i starszego cechu stolarzy Jana Wolnego (212 głosów). Ogółem na 423 uprawnionych głosowało 340. Kandydaci żydowscy pozostali w mniejszości.

Koło drobnych kupców i przemysłowców wybrało wczoraj 7 radnych miejskich. Przeszli kandydaci partyi niezawisłych żydów. Wybrani zostali pp: posłowie Daszyński i Gross, lekarz dr. Lustgarten, Joachim Rittermann, Juda Birnbaum, Herman Heumann i Adolf Meisels.

Telegramy „Gońca“ dzisiejsze.

Mordy na prostytutkach.

B e r l i n. Tutejsza policya nie może sobie w żaden sposób dać rady z wyśledzeniem sprawców rozmaitych mordów, wykonanych w ostatnich czasach, przeważnie na prostytutkach, któreto mordy mnożą się w zastraszający sposób i są nowym dowodem, że zwyrodnienie seksualne w stolicy nad Sprgą coraz to szersze zatacza kręgi. Dość powiedzieć, że w ciągu ostatnich 2 tygodni popełniono w Berlinie 5 takich mordów.

Okręt zatonął.

P o r t s m o u t h. Kontrtorpedowiec „Tygrys“ zderzył się z krążownikiem i przecięty na dwie połowy, poszedł na dno; z załogi utonęło 36 marynarzy.

Nowa liga słowiańska

P e t e r s b u r g. Zawiązała się tu nowa słowiańska liga, której zadaniem jest doprowadzić do porozumienia się rosyjsko-polskiego.

Ogromny strejk w Rzymie.

R z y m. Wczoraj rano wybuchł tu powszechny strejk robotników. Ruch tramwajów ustał. Podczas demonstracyj przyszło do walki z patrolującą policyą. Mówią o 10 zabitych, w tem 2 anarchistów. Jedenaście osób jest ciężko rannych. Z policyantów kontuzyowanych jest 21

Uniwersytet z jednym słuchaczem.

N o w y J o r k. Wszyscy bez wyjątku studenci tutejszego uniwersytetu zastrejkowali. Powód był dość oryginalny. Na uniwersytet zgłosił się nowy, młody słuchacz, syn milionera; pojawił się on przed uniwersytetem w automobilu, w otoczeniu służby w liberyi i zachowywał się arogancko. Studenci wreszcie wrzucili go do stawu, znajdującego się na podwórzu uniwersytetu. Młodzieniec pobiegł do rektora z zażaleniem, a onegdaj przyszedł w towarzystwie ojca i uzbrojonych detektywów, grożąc, że każe zastrzelić każdego, ktoby go insultował. Rektor wdrożył śledztwo przeciw studentom, którzy go wrzucili do stawu. Na to wszyscy studenci, co do jednego, opuścili uniwersytet, który ma obecnie jedynego słuchacza w osobie owego młodzieńca.

Izba panów.

W i e d e ń. Pierwsze posiedzenia Izby rozpoczną się 10-go b. m. o 3-ej popołudniu.

Rada państwa.

W i e d e ń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po wniosku posła M a r k o w a w sprawie uregulowania kwestyi językowej w sądach galicyjskich wniesiono następujące interpelacye: p. Ł a z a r s k i e g o o rozpoczęcie przez rząd pruski prac około zabudowania brzegów rzeki granicznej Wisły w obrębie kilku gmin nadgranicznych powiatu bialskiego; p. Ł u k a s i e w i c z a w sprawie ustanowienia dodatku drożyźnianego praktykantom, auskultantom i suplentom na Bukowinie.

Syn książęcy, przejechany przez tramwaj.

M e i n i n g e n. Jedyny syn księcia meiningeńskiego Ernesta został wczoraj w Monachium nieszczęsnym zbiegiem okoliczności przejechany przez kolej elektryczną. Wypadek miał tak straszne następstwa, że księciu wóz zupełnie strzaskał obojczyk i rozerwał nogę. Przy operacyi, jaka odbędzie się na tamtejszej klinice, postanowili lekarze amputować mu nogę aż do biodra.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

WANNY, KLOZETY i TUSZE po 5 złr. poleca FERDYNAND BOURDON, Lwów, Jagiellońska 2. 55
Cenniki gratis.

Willa na sprzedaż. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ pod „WILLA 299“. 74

Okazyjne wyroby srebrne w największym wyborze poleca kupuje złoto, srebro, i szlachetne kamienie po najniższych cenach
IZYDOR BARDACH
ul. Krakowska 1. 73

Ogrodnik — zdolny handlowiec, potrzebny zaraz. Pisemne zgłoszenia: Łyczakowska 39, II. piętro, IV-te drzwi. 66

Małą dziewczynkę do nauki przyjmę zaraz. Michalina Maysenhälter, Sobieskiego 3. 63

Komu na długiem życiu zależy, niechaj używa przed spaniem jedyny w świecie kuracyjny Maksymowicza Miodownik literacki, odznaczony 4-ma złotymi medalami. — Sprzedaje tinio Maksymowicz, Lwów, Sokoła 1. 62

Już wiosenną bryndzę, masło deserowe, marmoladę pomidorową i owocową, chrust zupny, Proszek drożdżowy z Woli Duchackiej poleca najtaniej Maksymowicz, Lwów, Sokoła 1. 62

Pokój frontowy z nyżą i dużą kuchnią do wynajęcia od 15 kwietnia, ulica Hausnera 7. 75

Przyjmę 2 panów lub panie na mieszkanie z wiktem. Zimorowieza 12 l. p. 77

ZŁOTE i SREBRNE wyroby w dobrym guście i po najniższych cenach poleca Edmund Maryan BEER, jubiler i złotnik, Lwów, ul. Akademicka 4.

Kupię większy majątek. Dokładne opisy uprasza się nadsyłać do Obszaru dworskiego Bojary, poczta Dobrowlany. Pośrednictwo wykluczone. 20

Kupię rasowego, młodego jamnika. Zamojskiego 14 u dozorcy. 21

Realność oraz parcela budowlana zaraz do sprzedania. Wiadomość u adwokata Dra Landesa, Lwów, ulica Krakowska. 33

Kupię willę z ogródkiem, wartość około 70.000 K. Oferty przyjmuje dyrektor Makarewicz we Lwowie, ulica Cicha. 4

Paryżanka poszukuje pokoju z kuchnią. Zgłoszenie do Admin. „Gońca“ ulica Zimorowicza 1. 17, pod „Latona“.

Około 50.000 cegieł, tudzież kilkanaście metrów kamienia i materyał budowlany z rozbiórki domu mieszkalnego przy ul. Zamkowej do sprzedania. Bliższa wiadomość w kancelaryi ul. Kopernika 24.

CUKIERNIA
Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo świąteczne — oraz torty od 1 zł. poczawszy. 5

Mąkę razową „Grahama“, oliwę do święcenia, pół kg. 20 ct. poleca Szymon Fried, Rynek 10. 36

Posada dla pan lub Panien, 100 koron miesięcznie. Bliższe warunki w „Orlich Skrzydłach“ — które można dostać w trafikach i księgarniach.

Retuszera negatywnego poszukuje w Złoczowie Kazimierz Skórski. Oferty z próbką retuszu. 7

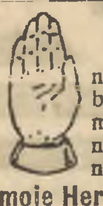
Poszukuje się Panien uzdolnionych w krawiecczyźnie. Pracownia sukien damskich „Fenix“, ulica Zielona 9. 60

Emil Feder
- Pierwszy Europejski -
Salon Fryzyerski
Lwów, Jagiellońska 11,
urządzony z niebywałym komfortem, zaopatrzony w najnowsze aparaty desinfekcyjne, oraz bogaty skład perfumeryi i przyborów toaletowych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. 45

Mleczarnia J. Folty
Lwów, Chorążczyzna l. 5, poleca się Wieleb. Duchowieństwu ze smacznym i zdrowym wiktem. Abonament po najniższych cenach. 45

Administracya „Gońca“ ulica Zimorowicza l. 17 przyjmie 2 chłopców.

Kunerol
= potaniał =
tylko w Handlu LEONARDA SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego l. 2.



Nie kupuję
nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką importuję je z Chin, Cejlonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: Juliusza Grossego :: w Krakowie, Rynek l. 34, Pałac Spiski.

Smalec potaniał
tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO, Lwów, ul. Batorego 2. 32

Najwyższe ceny płaci
za używane meble, dywany, portyery, kasy ogniotrwałe, powozy, sanki, uprzęży, zwierciadła, dzieła sztuki, kosztowności i inne sprzęty domowe oraz kupuje wszelkie przedmioty z prowincyi 237 t
Doroteum
Lwów, ul. Szajnochy.

Mąka
i inne artykuły spożywcze potaniały tylko w handlu
Bażanta
Lwów, Halicka.

300 K miesięcznie
zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie rządowo upoważniony i pouczony. — Kaucya na okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy generalni z siedzibą Czerniowce, Tarnopol lub Kołomyja. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do firmy: 502
Władysł. Marczewski
Lwów, ul. Grodecka 51.

Koncés. Zakład Instalacyi „Neuman Ziffer“
Lwów, Rzeźnicka l. 18.
Filie: w Stryju i Czerniowcach.
Urządzenia gazowe, wodociągi, klozety, łazienki, umywalnie według najnowszych wymagań. — Wszelkie reparacye uskutecznia się tanio i szybko. Kosztorysy bezpłatnie. 14

Byt
zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.
Baczność!
Bliższych wiadomości udziela:
„Byt“ Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Bojkotujmy towar pruski!

1908  1908

Föbus Rosenmann
we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 27.
poleca Rowery „Helical Premier“ (angielskie), powszechnie za najlepsze uznane, oraz „Britania“ czeskie, po cenie umiarkowanej. Przybory do różnych systemów rowerów. Płaszcze po 7 i 8 K. Continental i Reithoffer po 12 K. Dunlop 14 K. Węże po K 4, 4·50 i 5. Continental i Reithoffer po K 5·60 i 6. Dunlop K 6·50. Siodła od 4 K. Latarki acetylinowe od 5 K. Pompy od 1 K. Inne części zawsze na składzie po cenach najniższych. 13
CENNIKI NA ROWERY DARMO I OPŁATNIE

NAJWIĘKSZY WYBÓR
PARASOLEK i PARASOLI
po nader niskich cenach
72 poleca
Amalia Korkes
ul. Krakowska 3.
SKŁAD PARASOLI.

Baczność!
Poszukuje się ajenta podróżującego dla rozsprzedaży szat kościelnych z własnym wozem i końmi — za prowizyę.
Wymagana kaucya 4000 K w gotówce, lub odpowiednia gwarancya.
Oferty lub zgłoszenia osobiste pod:
10 „LITURGIA, KROSNO“.

Marceli Gąsiorowski
we Lwowie, przy ulicy Czarnieckiego l. 3.
Zakład tapicersko-dekoracyjny i Magazyn Mebli



tapetuje pokoje własnemi tapetami, upina firanki po 1 kor., sporządza story drelichowe, materace włosienne i sprężynowe. Przerabia stare meble na nowe fasony. Poleca meble tapicerowane własnego wyrobu do salonów, buduarów i sypialń. Próbki materyałów wysyłam do wyboru. Roboty tapicerskie na prowincyę wykonuję starannie.

Kultura ciała
Znakomite dzieło w 4 częściach dla pań i panów Dra Prosalusa wyszło już z druku i zawiera: Część I. Jak wyszlachetnić kształty ciała i organ mowy? Cz. II. Jak posiąść piękną powierzchowność? Cz. III. Jak posiąść piękny biust i cerę? Cz. VI. Jak się pozbyć złych i śmiesznych przyzwyczajeń?
Cena każdej części osobno K 1·60, z przesyłką 1·80.
Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta we Lwowie.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
we Lwowie — poleca się. 30
BUFET W TEATRZE MIEJSK.

OPTYK I MECHANIK
Maurycy Boscowitz
od r. 1860 w domu l. 6 i 7 plac Maryacki we Lwowie przeniósł swój skład z powodu budowy domu
do gmachu gal. Banku Hipotecznego
róg pl. Halickiego l. 15 i ul. Akademickiej
i poleca nadal Szan. Publiczności doborowy towar po najtańszych cenach. — Uskutecznia wszelkie reparacye w swoim zakresie, przyjmuje także urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów tak we Lwowie jak i na prowincyi. 48

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!
Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy. — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.
Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. — Zamówienia należy adresować:
Apt. A. THIERRY, Pregrada
koło Rohitsch-Sauerbrunn.
Składy niemal we wszystkich aptekach.
We Lwowie do nabycia: w Aptekach Szymona Haya, Dra Jana Piepes-Poratyńskiego, J. Ruckera i A. Ehrbera.
Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

„AGRARIA“
w Sądzie handl. zarejestr. firma
ADAMA KAMIŃSKIEGO
WE LWOWIE, GRODECKA 25.
poleca do robót wiosennych: PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY, Sławne SIEWNIKI rzędowe MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE z gwarancyą za dobroć i czystość! — — Urządza: KOMPLETNE MŁYNY do ruchu wodnego, parowego i motorowego, CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.
CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO. 258

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE!
Znakomite Płótna Korczyńskie
i wszelkie inne wyroby tkackie.
Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:
TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA
„pod opieką Najśw. Rodziny“ 1713
w KORCZYNIE obok Krosna (Galicya).
Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

10.000 krzewców porzeczkowych 10.000 Jabłoni krzaczastych (Buschbäume), 5000 bzów szczepionych w przeszło 150 odmian., 10.000 drzew i krzewów ozdobowych w przeszło 200 odmianach, drzewa i krzewy owocowe, Byliny (perenny) w przeszło 200 gatunkach i odmianach poleca po najniższych cenach
Zakład ogrodniczy Kazimierza Piątkowskiego i Syna
Lwów, Krzyżowa 50 (przyst. kolei elekt.)
Linia: Wały Hetmańskie — ul. 29. Listopada
Urządza: parki, ogrody i sady, wykonuje plany i kosztorysy.
405

NA ŚWIĘTA!
PIEKARNIA KARLSBADZKA
WE LWOWIE ULICA ŻÓŁKIEWSKA 85,
dostarcza najdelikatniejszą mąkę podolską w oryginalnych woreczkach. — 12 klg. po cenie 5 kor. 20 h, 25 klg. po cenie 10 kor. 50 hal., 50 klg. po cenie 21 kor. wraz z woreczkiem i odsyłką do domu. Na zamówienie wystarczy kartka korespondencyjna. 580

Nadzwyczajnie tanio!
Łóżko żelazne z materacem sprężynowym, kołdrą i poduszką za 40 K. Kompletne urządzenia stylowe: sypialnie, jadalnie, pokoje męskie, mebelki luksusowe, sofy, otomany, fotele, meble gięte, łóżka żelazne, mosiężne i dziecinne, polecamy na najdogodniejszych spłatach bez podwyższenia cen. Wszystkie meble są wykonane we własnych naszych pracowniach i tylko najlepszej jakości. W ogromnym wyborze dywany, chodniki, portyery, firanki, story, kapy na łóżka, kocyki, kołdry, poduszki włosienne i z pierza, prześcieradła i poszewki. Materace czysto włosienne od 25 K, materace sprężynowe i t. p. polecają: 521
Schuster i Toczyski
Lwów, 3-go Maja l. 5.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Znakomite ciastka po 3 ct. w Cukierni Krakowskiej we Lwowie, ul. Fredry.

Wyuczę ładnie pisać w 14 lekcyach, jakoteż języka niemieckiego, francuskiego i angielskiego, w 6-ciu miesiącach podejmuje się pod gwarancyą S. Nussdorf, Krasickich 15. Wpisy codziennie. 47

LODOWNIE
pokojowe w wielkim wyborze. WANNY i urządzenia kąpielowe poleca 16
F. KSIĄŻKIEWICZ
Lwów, Jagiellońska 18.

Już 1. maja
najbliższe ciągnienie, a rocznie 12 ciągnień ma grupa złożona z 5 losów:
1 włoski Czerw. Krzyża
1 węg. Czerw. Krzyża
1 węg. Bazylika
1 serbski 10-fr.
1 węg. Josziv
Cena 170 Kor. 34 rat po 5 Kor. — Pierwsza rata zpn. 7 K 50 h.
Prawo gry już przy ciągnieniu 1. maja!
Pierwsza rata zpn. 7 Kor. 50 hal., dalsze po 5 Kor. Czeki pocztowe na przesyłkę rat bezpłatnie.
Schütz i Chajes
we Lwowie
ul. Kopernika 5.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.